

Agata Kubec

Klasa II  
Publiczne Liceum Ogólnokształcące Nr II  
im. Marii Konopnickiej w Opolu

Opieka naukowa mgr Jolanta Toll

**Siedem wad głównych oraz inne katalogi ludzkich występków – dawno zapomniane opowieści czy aktualne wyzwania moralne współczesnego człowieka?**

(XXVIII Olimpiada Filozoficzna)

Jak żyć w zgodzie ze sobą? Jak osiągnąć szczęście? Co jest dobre, a co złe? Na te pytania filozofowie próbują odpowiedzieć praktycznie od zawsze. Powstało wiele teorii i reguł, mówiących o tym, jak postępować, co czynić, a co jest niewskazane. Pierwsze rozważania na temat egzystencji człowieka zawdzięczamy Sokratesowi, którego uważa się za twórcę etyki. W jego rozumieniu szczęście nierozdzielnie wiąże się z dobrem, a najwyższym dobrem jest cnota, określana jako *arete*. Sądził, że *arete* to coś, co przede wszystkim jest powszechne dla każdego, uniwersalne i ponadczasowe. I tak, według Sokratesa, do cnót zaliczamy sprawiedliwość, odwagę, opanowanie oraz mądrość i wiedzę, uzyskiwane na drodze rozumowej. „Czyż nie wstydzisz się dbać o pieniądze, sławę, zaszczyty, a nie o rozum, prawdę i o to, by dusza stała się najlepsza?”<sup>1</sup> – pytał. Dla niego bowiem wartości takie jak bogactwo czy sława były dobrami pozornymi i nawoływał do rezygnacji z nich w imię dóbr najwyższych.

Następca Sokratesa, jego uczeń Platon, kontynuował rozważania etyczne. Początkowo przyjął tezę nauczyciela i przyznał, że *arete* jest wiedzą. Poszedł jednak o krok dalej i podzielił duszę na trzy części: rozumną, impulsywną oraz pożądlivą. Do każdej z tych części dopasował jedną cnotę. Cnotą części rozumnej była mądrość, części impulsywnej - męstwo, natomiast części pożądliviej - panowanie nad sobą. Filozof wyróżnił jeszcze jedną, bardzo ważną cnotę, jaką była sprawiedliwość. Łączyła ona wszystkie części duszy i pozwalała na utrzymanie ładu wśród nich. Jest to tak zwana teoria czterech cnót, zwanych czasem kardynalnymi. Nie były one jednak dla Platona wystarczającym kryterium do osiągnięcia szczęścia i dobra. „Eros jest z bogów najstarszy i najczcigodniejszy, i najsilniejszy, jeżeli chodzi o zdobywanie dzielności i szczęścia ludzkiego za życia, jak i po śmierci”<sup>2</sup> – mówił

Platon. Miłość bowiem stanowiła dla niego czynnik niezbędny do osiągnięcia prawdziwych, wiecznych i niezmiennych wartości.

Ostatnim starożytnym filozofem, który stworzył podwaliny etyki, był Arystoteles. Mniemał on, że istotę dobra można odnaleźć poprzez ustalenie, jakie cele stawiają sobie ludzie. Wyróżnił on cele niższe, które były środkiem do osiągnięcia celów wyższych. Arystoteles zauważył, że łańcuch środków i celów nie może ciągnąć się w nieskończoność, a więc musi być jakiś cel najwyższy, który nie jest środkiem do niczego. Za taki cel uznał on eudajmonię, rozumianą potocznie jako szczęście. Aby ją osiągnąć, człowiek musi postępować w sposób mu właściwy, zgodny z jego naturą, a swoistą naturą człowieka jest rozum. Arystoteles, podobnie jak poprzednicy, za środek do osiągnięcia eudajmonii uznał cnoty. Podzielił je na dwie grupy: cnoty dianoetyczne oraz cnoty etyczne. Te pierwsze zostały wypracowane przez rozum na drodze teoretycznych rozważań. Są to na przykład mądrość czy rozsądek. Drugie natomiast to cnoty, które człowiek otrzymuje, rodząc się i wychowując w danym otoczeniu. Zaliczamy do nich hojność lub męstwo.

W starożytności oprócz filozofii sokratejskiej, platonizmu oraz arystotelizmu ukształtował się stoicyzm, uznawany za jeden z najważniejszych nurtów. Jego przedstawiciele głosili, że jeśli człowiek chce osiągnąć szczęście, musi poznać wszystkie reguły funkcjonowania świata i ze spokojem w pełni się im podporządkować. Celem ludzkiej egzystencji jest życie w zgodzie z naturą, a co za tym idzie życie z rozumem. To rozum ma za zadanie rozróżnić, co jest dobre, a co złe i podpowiadać człowiekowi wybór tego, co dobre. Według stoików dobro to cnota, która jest samowystarczalna i stanowi jedyny warunek do osiągnięcia szczęścia, złe natomiast są afekty prowadzące do cierpienia. Zaliczamy do nich nadmierną przyjemność, smutek, żądzę i strach.

Kolejnym istotnym starożytnym nurtem był epikureizm. Nazwa tego kierunku pochodziła od jego założyciela – Epikura. Głosił on, że w życiu należy dążyć do ataraksji, czyli wyzbycia się wszelkich cierpień, trosk i lęków. Epikur wyróżnił cztery podstawowe lęki i sposoby, dzięki którym można się ich pozbyć. Były to: lęk przed poczuciem niespełnienia, dla którego antidotum stanowiło życie zgodne z rozumem, lęk przed cierpieniem, możliwy do opanowania dzięki uświadomieniu sobie, że jeśli cierpienie jest silne, to musi być krótkie, jeśli natomiast jest długie, to nie może być silne, lęk przed bogami, w zwalczaniu którego pomagała metakosmia, zakładająca, że bogowie mieszkają w międzyświatach i nie ingerują w losy ludzi oraz ostatni lęk przed śmiercią, którego można było się wyzbyć, twierdząc, że śmierć nie dotyczy nas, póki żyjemy, a gdy już umrzemy, to zniknie problem lęku przed śmiercią, ponieważ już jej doświadczymy. „Carpe diem!” – mówili epikurejczycy, nawołując

tym do wykorzystywania każdego dnia, wyciągania wniosków, życia w sposób kreatywny i niemarnowania czasu.

W średniowieczu w kształtowaniu ideałów postaw ludzkich dużą rolę odegrał Kościół. Filozofowie zaczęli zastanawiać się nad tym, czym jest grzech i jaka jest jego natura. „Słowo, czyn lub pragnienie przeciwne prawu wiecznemu”<sup>3</sup> – tak grzech definiował święty Augustyn, jeden z największych myślicieli średniowiecznych. Katechizm Kościoła Katolickiego uzupełnił i skonkretyzował tę definicję: „Grzech jest wykroczeniem przeciw rozumowi, prawdzie, prawemu sumieniu; jest brakiem prawdziwej miłości względem Boga i bliźniego z powodu niewłaściwego przywiązania do pewnych dóbr. Rani on naturę człowieka i godzi w ludzką solidarność”<sup>4</sup>. Katechizm uwzględnia, że grzechy są zróżnicowane i nie możemy określać każdego tak samo. Grzechy dzielą się na śmiertelne i powszednie. Te pierwsze to takie, które dotyczą spraw poważnych i popełniane są z pełną świadomością i zgodą. Natomiast drugie dotyczą spraw mniej ważnych lub popełniane są nieświadomie. Pośród grzechów, wyróżnia się grzechy główne, które można określać również jako winy. Nazywa się je tak, ponieważ powstają wskutek ciągłego powtarzania tych samych czynów oraz powodują inne grzechy oraz inne wady. Ich następstwem jest zniekształcone postrzeganie dobra i zła oraz lekceważenie sumienia. Zostały one ustalone na przełomie V i VI wieku przez papieża Grzegorza Wielkiego. Mimo że przyjęto je już w wiekach średnich, to wciąż są aktualne i stanowią podstawę wiary katolickiej. Do win głównych zalicza się pychę, chciwość, zazdrość, gniew, nieczystość, łakomstwo oraz lenistwo.

Czym jest pycha? Pycha to „postawa charakteryzująca się przecenianiem własnej wartości, swoich zasług, wysokie mniemanie o sobie; wyniosłość, zarozumiałość, megalomania, mania wielkości”<sup>5</sup>. Z definicji tej wynika, że mianem człowieka pysznego możemy określić kogoś, kto uważa, że potrafi wyjaśnić wszystko, twierdzi, że jest nie jest od nikogo zależny, nawet od samego Boga. Czy jest to dobra postawa? Stanowczo nie zgodziłby się z tym wspomniany już Sokrates, który twierdził, że pycha to największy błąd człowieka. Ludzie byli przekonani, że mając wiadomości na temat żywiołów, gwiazd, przyrody, wiedzą wszystko. Sokrates odnosił się krytycznie wobec takiej postawy. Uważał za konieczność uświadomienie ludziom ich niewiedzy etycznej, która jest barierą w dostępie do prawdy i co ważniejsze – źródłem zła. Podobną, sceptyczną postawę w stosunku do pychy, przyjąłby Arystoteles. Był on filozofem, który nie uznawał żadnych skrajności. Uważał, że ludzie powinni za pomocą rozumu wyznaczyć sobie średnią miarę dwóch skrajnych postaw, zwanych błędami. W tym przypadku filozof skrytykowałby zarówno pychę, jak i nadmierną nieśmiałość. Arystotelesowska zasada złotego środka nie jest jednak tak prosta i sam autor to

zaznacza. Są bowiem cechy, w których nie da się wskazać średniej miary, do czego zalicza się na przykład tchórzostwo. Nie można być trochę tchórzliwym, a trochę odważnym. W starożytnej Grecji istniało pojęcie *hybris*, rozumiane jako nadmierne zaufanie rozumowi, duma, pycha, przekonanie o tym, że życie zależy tylko i wyłącznie od człowieka. *Hybris* to sprzeciwienie się woli bogów. Negatywne skutki *hybris* ukazywały tragedie greckie, w których cecha ta uniemożliwiała bohaterowi prawidłowe rozpoznanie sytuacji, była przyczyną katastrofy i prowadziła do jego upadku. Święty Augustyn uważał, że lepiej popełnić grzech i okazać skruchę, niż uczynić coś dobrego i popadać w pychę. On również zgodziłby się z uznaniem pychy za najważniejszą z win, być może nawet za pierwszą przyczynę zła. Przecież, jak to sam określił w teodycei, zło nie pochodzi od Boga, a od ludzi. Może gdyby Adam i Ewa nie byli tak pewni siebie, tak pyszni, to zło w ogóle by nie istniało? Zupełnie opozycyjne stanowisko do przedstawionych tutaj opinii przyjął oświeceniowy myśliciel – Wolter, który uważał za rzecz najwyższą rozum, co było zgodne z ideałami oświeceniowymi. W związku z tym, był on dla niego miarą prawdy, wszechmocnym i niezawodnym źródłem poznania. Uważał, że dzięki rozumowi człowiek jest zdolny wszystko osiągnąć, a ludzkość ma przed sobą nieograniczony postęp. Warunkiem tego było jednak odrzucenie wiary, a wraz z nią całej metafizyki. Wolter prowokacyjnie uważał, że nadmierna pewność siebie jest dobra i umożliwia rozwój.

Pycha istnieje na świecie od zawsze i od zawsze dyskutuje się nad jej naturą. Stanowiska na ten temat są bardzo zróżnicowane i często zależą od wiary filozofa czy epoki, w której żył. Jest to temat wciąż aktualny i ciągle dyskutuje się nad źródłami pychy, jej skutkami i przymiotami. Amerykański filozof Thomas Hill przeprowadził analizę zjawiska, jakim jest snobizm. Jako snoba określił on osobę wywyższającą się nad innych z powodu swojego talentu, urody, zdolności czy wiedzy. Jednostki snobistyczne mają skłonność do dzielenia ludzi na lepszych i gorszych, a co za tym idzie, często cechuje ich postawa lekceważąca i pogardliwa w stosunku do tych, których uznają za niegodnych uwagi. Sami przy tym oczekują, żeby społeczeństwo ich ceniło i podziwiała. Pycha jest tożsama z arogancją, zadufaniem w sobie, egoizmem. Ludzie pyszni, fałszywie oceniający swoje możliwości, tracą poczucie najważniejszych wartości, takich jak miłość, szacunek, współczucie, tolerancja, stają się obojętni na krzywdę i uczucia innych. Ci natomiast, którzy z nimi obcuja, stają się nieśmiali, wycofani, towarzyszy im poczucie odrzucenia, a także mają problem z wyrażaniem własnych poglądów, rodzi się w nich zazdrość i agresja. Człowiek pyszny jest w stosunku do siebie bezkrytyczny, nie widzi swoich błędów, słabości, a w konsekwencji tego przestaje nad sobą pracować, przestaje dążyć do wyeliminowania swoich

wad i doskonalenia wewnętrznego. Pycha i snobizm to jedne z największych zagrożeń dla społeczeństwa. Trudno jest dzisiaj zachować równowagę i arystotelesowski złoty środek. Jest to stanowczo jedno z najtrudniejszych wyzwań dla współczesnego człowieka, niezależnie od jego wiary czy niewiary (w sensie religijnym).

„Uczucie przykrości spowodowane brakiem czegoś, co bardzo chce się mieć i co inna osoba już ma; silne uczucie niepokoju, że ukochana osoba mogłaby nas zdradzić”<sup>6</sup>. – tak można zdefiniować zazdrość – kolejną winę główną. Uczucie zazdrości bardzo często utożsamia się z uczuciem zawiści. Są to cechy wiążące się z pewnego rodzaju rozgoryczeniem, a w skrajnych przypadkach nawet nienawiścią, nie tylko w stosunku do osoby, której zazdrościmy, ale i do samego siebie. Człowiek zazdrosny przestaje skupiać się na doskonaleniu samego siebie dla własnej, wewnętrznej potrzeby, nie kieruje się tym, czego naprawdę chce, a stara się na siłę dopasować do społeczeństwa. Taką postawę stanowczo skrytykowałiby stoicy: nie da się zapanować nad światem, dlatego konieczne jest, aby zapanować nad sobą. Człowiek powinien skupić się przede wszystkim na duchowym samodoskonaleniu i uniezależnić się od wszystkiego, co zewnętrzne. Bogactwo, siła, uroda, zaszczyty czy zdrowie są przymiotami nietrwałymi, niepotrzebnymi do szczęścia. *Amor fati* oznacza zaakceptowanie swojej egzystencji. Stoicy uważali, że jeśli nie jesteśmy w stanie czegoś zmienić, musimy się z tym pogodzić, przestać postrzegać daną cechę jako wadę, a spróbować obrócić ją w zaletę. Nie oznaczało to jednak zaprzestania pracy nad sobą i aprobaty dla czynów karygodnych, ale takich, które nie zależą od nas i które zostały narzucone nam z góry. Według angielskiego filozofa Francisca Bacona zawiść jest najgorszym z afektów, ponieważ nie towarzyszy ona człowiekowi od czasu do czasu w konkretnych sytuacjach, a jest przy nim cały czas i nieustannie go wyniszcza. Bacon twierdzi, że najbardziej skłonni do zawiści są ludzie ciekawscy i podejrzliwi. Jego zdaniem zainteresowanie czyimś życiem nigdy nie ma dobrego celu, a każdy, kto jest wścibski, zawsze ma coś złego na myśli. Max Scheler uważał, że zawiść wiąże się z poczuciem bezsilności, określanym przez niego jako resentyment. Namiętnościami, wchodzącymi w skład resentymentu, są mściwość, nienawiść, złośliwość czy szyderstwo. Według Schelera, takim uczuciom poddają się przede wszystkim ludzie słabi, niepewni siebie, niespełnieni i podwładni. Kolejnym, negatywnym typem człowieka, wyróżnianym przez filozofa jest tak zwany *mocny arywista*. Cechuje się on tym, że ponad wszystko pragnie przewyższyć kogoś innego w celu zwalczania swoich wewnętrznych kompleksów. Według Schelera są jednak tacy ludzie, którzy nie ulegają zawiści. Są to osoby, które mają świadomość własnej wartości,

nie mają kompleksów, a przez to cudze powodzenie przyjmują ze spokojem, cieszą się ze szczęścia drugiej osoby, tak jak ze swojego.

Myślę, że nie można jednoznacznie stwierdzić, czy zazdrość jest zła. Podzieliłabym tę cechę na dwa typy: zazdrość motywującą i zazdrość degradującą. Poprzez określenie zazdrość motywująca rozumiem uczucie, które charakteryzuje chęć posiadania czegoś, co mają inni; smutek z powodu braku tego. Nie towarzyszy temu jednak nienawiść w stosunku do innych osób. Zauważając, że ktoś posiada coś, co jest również naszym pragnieniem, czujemy, że owa rzecz jest możliwa do osiągnięcia i przez to daje nam impuls do działania. Rozważmy tę kwestię na prostym przykładzie umiejętności gotowania. Jedna osoba jest świetnym kucharzem, druga nie potrafi gotować, ale bardzo by chciała. Poznając kulinarny talent tej pierwszej, odczuwa zazdrość, która nie jest tożsama z nienawiścią, ale podziwem i uznaniem. Druga osoba zyskuje motywację do pracy nad tym, żeby osiągnąć swój cel, pierwsza jest dla niej inspiracją i wzorem do naśladowania. Takiej zazdrości nie uznałabym za grzech i za negatywną cechę. W dzisiejszym świecie przeważa jednak ten drugi rodzaj zazdrości, nazwany przeze mnie degradującym. Rozumiem przez to zazdrość, która jest tożsama z zawiścią, określaną przez świętego Augustyna jako grzech diabelski. Charakteryzuje się ona postrzeganiem życia jako ciągłej rywalizacji. Ludzi cechuje nienawiść do tych, którym zazdroszą. Starają się popsuć im opinię, tak aby stracili swoją pozycję lub dobra materialne. Zamiast poświęcić czas na próbę osiągnięcia swojego celu, tracą go na zemstę, oczernianie, szyderstwo. Każda sytuacja staje się dla nich polem walki, w której za wszelką cenę chcą wygrać i pokazać tym swoją wyższość. Często uciekają się do agresji zarówno fizycznej, jak i psychicznej. Skupiając się na rywalizacji, ludzie zapominają o najważniejszych wartościach w życiu, wpływają negatywnie nie tylko na innych, ale przede wszystkim na samych siebie – to zazdrość wyniszczająca wewnątrz.

Gniew to „niezadowolenie; irytacja; złość; wściekłość”<sup>7</sup>. Patrząc na tę definicję, nasuwa się myśl, że jest ona pewnego rodzaju stopniowaniem. Możemy dostrzec w niej poszczególne etapy gniewu i choć ich moc jest bardzo zróżnicowana, to wciąż każdy z nich możemy określić jednym słowem: gniew. Czy gniew jest grzechem? Zapewne zgodziłby się z tym Dante, włoski poeta i filozof. Dokonał on podziału grzechów na kilka kategorii. Mianem najcięższego grzechu określił okrucieństwo, zwane też inaczej bestialstwem, które było wynikiem nieokiełznanej wściekłości, a co za tym idzie i gniewu. Z taką opinią zgodziłby się Seneka, który w swoim życiu kierował się wartościami wyznawanymi przez stoików. Uważał, że gniew jest sprzeczny z rozumem, a wszystko to, co nie jest z nim zgodne, z założenia nie może być dobre. Za uznaniem gniewu za grzech opowiedziałby się także Jan Kasjan,

średniowieczny mnich oraz teolog. Określał on gniew jako truciznę zatruwającą cały organizm człowieka, zamykającą go na życie doczesne i wieczne. Twierdził on jednak, że gniew może mieć odcień pozytywny. Dopatrywał się takiej sytuacji wtedy, gdy odczuwamy go w stosunku do samych siebie i do swoich złych czynów. Taką teorię poparłby Arystoteles. Starożytny filozof, wyrażając swoją opinię na temat gniewu, odniósł się do swojej słynnej zasady złotego środka. Potępiał on sytuacje, w których nie okazuje się gniewu tam, gdzie jest on potrzebny. „Człowieka możemy mierzyć wielkością tego, co wyprowadza go z równowagi”<sup>8</sup> – mówił Arystoteles. Analizując to zdanie, dochodzimy do wniosku, że dla filozofa koniecznością było ustalenie przyczyny gniewu, zanim zostanie wydany osąd, czy gniew jest słuszny, czy też nie. Podobne zdanie miał święty Augustyn oraz Tomasz z Akwinu, który twierdził, że nieodczuwanie słusznego gniewu prowadzi z kolei do grzechu zaniechania i jest wynikiem braku roztropności. Z takimi poglądami polemikę podjąłby wspomniany już Seneka, twierdzący, że próbując sprowadzić na dobrą drogę za pomocą gniewu kogoś, kto postąpił źle, nakładamy na niego kolejny grzech, a taki sposób prowadzi tylko do nawarstwiania się grzechów i nie jest w stanie przynieść oczekiwanego skutku.

Gdybym miała osobiście wypowiedzieć się na temat gniewu, zgodziłabym się z Arystotelesem i jego teorią złotego środka. Gniew jest dobry, kiedy jest zgodny z naszymi wewnętrznymi przekonaniem i kiedy służy nam jako środek sam w sobie do wyrażenia swojej dezaprobaty w stosunku do danej sprawy. Uważam, że jest to uczucie rodzące się w człowieku naturalnie, jest wrodzoną reakcją na coś, co nam się nie podoba. W myśl tego, gdyby uznać gniew za grzech, każdego człowieka musielibyśmy automatycznie uznać za grzesznika. Określając jednak gniew w taki sposób, mam na myśli gniew chwilowy, który jesteśmy w stanie okiełznać i który towarzyszy nam krótko po doznaniu jakichś złych emocji. Gniew może przybrać jednak bardzo groźny odcień, kiedy nie umiemy sobie z nim poradzić. Skutki nieumiejętności radzenia sobie z gniewem mogą prowadzić do brutalnych i drastycznych konsekwencji, do jakich zaliczyłabym agresję, zabójstwa, kłótnie, rozpad więzi. Człowiek, który nie umie radzić sobie z gniewem, staje się niebezpieczny nie tylko dla otoczenia, ale i dla samego siebie. Owo niebezpieczeństwo wiąże się z aspektami psychicznymi, ale i fizycznymi. Lekarze informują, że tłumiony, długotrwały gniew może być przyczyną nerwic, utrudnia sen, źle wpływa na samopoczucie, mami umysł, doprowadza do wypadków, a także zwiększa ryzyko wystąpienia chorób serca. Ważne, aby w gniewie nie podejmować decyzji: „Nic ważnego nie czyn w gniewie. Głupi jest ten, kto wsiada na okręt podczas burzy”<sup>9</sup>. W pełni zgadzam się z tą opinią, uważam, że człowiek nie powinien kierować się emocjami, nie powinien działać pod wpływem chwili. Najlepszym wyjściem jest

po prostu przeczekać moment największej irytacji, wściekłości i wszelkie decyzje podejmować, gdy emocje opadną. Wtedy umysł jest w stanie racjonalnie pracować, a człowiek może spokojnie przeanalizować wszystkie potencjalne czyny i działania, które może w danej sytuacji podjąć oraz ich skutki, aż w końcu finalnie wybrać to rozwiązanie, które będzie najbardziej odpowiednie, a przy tym bezpiecznie i niekrzywdzące nikogo.

„Niechęć do wysiłku, pracy”<sup>10</sup> – tak lenistwo tłumaczy niemal każdy słownik. Definicja nie konkretyzuje jednak, do jakiego wysiłku się odnosi, a więc możemy zakładać, że lenistwo jest po prostu niechęcią do wszystkich możliwych aktywności, zarówno tych dotyczących sfery fizycznej, intelektualnej, moralnej jak i duchowej. Niegdyś lenistwo nie było wymieniane jako grzech czy demon. Wyróżniano natomiast *acedię*, do której zaliczano brak energii, znużenie, trudności w koncentracji, beczynność oraz zaniechanie i oziębłość, szczególnie w służbie Bogu. Jako pierwszy mianem demona określił *acedię* Ewagriusz z Pontu. Uważał on ją za jeden z najbardziej niebezpiecznych grzechów, który dostarcza pokus i nieczystych myśli, a także obezwładnia rozum, powodując tym samym bierność. Według Ewagriusza umiejętność panowania nad *acedią* jest warunkiem osiągnięcia najwyższej z cnót, jaką była radość. Święty Jan Kasjan prezentował nieco inne stanowisko. Uważał on, że *acedia* sama w sobie nie jest grzeszna. Staje się taka dopiero wtedy, kiedy człowiek świadomie się jej poddaje i nie próbuje z nią walczyć. Lenistwo potępiał także Dante. Uważał, że jest ono wyrazem upadku sfery duchowej na rzecz sfery cielesnej. W *Boskiej Komedii* umieścił leniwych w czyścisku i skazał na ciągłe pragnienie ruchu. Zwolennikiem obojętności i niechęci do wysiłku nie byłby również święty Benedykt, założyciel zakonu benedyktynów, którego mottem były słynne słowa *ora et labora*. Odnosiły się one zarówno do pracy fizycznej jak i duchowej. Człowiek nie powinien ustawać w pracy nad swoją relacją z Bogiem, bierność w stosunku do Stwórcy jest najgorszym grzechem i zaniechaniem. Kwestia lenistwa nie jest jednak taka prosta i oczywista. Zauważył to wspomniany już Ewagriusz, który obok swojego przekonania o niebezpiecznej naturze *acedii*, potrafił dostrzec, że nie każda obojętność przybiera negatywną wartość. Wszystko zależy jednak od tego, w stosunku do czego odczuwamy brak troski. Dla Ewagriusza pozytywnym stanem, osiąganym dzięki brakowi zainteresowania, była *apatheia*, rozumiana jako głęboki spokój wynikający z harmonii życia wewnętrznego, dzięki któremu człowiek uwalnia się od niepokoju, gniewu i stresu. Stan ten polegał na tym, że tak bardzo zawieramy nasze życie Bogu i oddajemy się mu w modlitwie, że przestaje nam zależeć na innych, mniej ważnych rzeczach. Z postrzeganiem lenistwa jako grzechu nie zgodziłby się brytyjski filozof, Bertrand Russell. Prezentował on zupełnie odmienne zdanie na ten temat. Nie tylko nie uważał on lenistwa za grzech, ale i dopatrywał

się w nim antidotum na zwalczanie wszelkiego rodzaju konfliktów. Taka koncepcja lenistwa odnosiła się u niego do kwestii pracy, której celem było pozyskanie pieniędzy. Mniemał, że w świadomości ludzkiej praca przybiera dużo większą wartość, niż w rzeczywistości ma. Twierdził, że ludzie zbyt skupiają się na zarabianiu pieniędzy, w związku z czym zaczyna brakować im czasu na samodoskonalenie, rozwijanie swoich zainteresowań i talentów, a także na kontakty międzyludzkie. Ponadto wysnuł on tezę, że gdyby społeczeństwo było bardziej leniwe i skłonne do bierności, na świecie nie byłoby tak wiele konfliktów i wojen, ponieważ nie miałyby kto walczyć.

Moim zdaniem, najwięcej racji w kwestii lenistwa ma Russell i to z nim się zgodzę. Podoba mi się jego teza, ponieważ paradoksalnie, nie nawołuje on w niej do porzucenia jakichkolwiek aktywności, wręcz przeciwnie. Skupia się na obaleniu przekonania, że praca w sensie zarobkowym jest najważniejsza i to w stosunku do niej zaleca bycie trochę bardziej leniwym. W świadomości ludzi zdobycie dobrze płatnego zawodu jest jedną z najwyższych wartości, której poświęcają większość swojego czasu. Często przez to zaniedbują inne, niezwykle ważne aspekty w życiu takie jak, wspomniane już przez Russella, pasje czy kontakty międzyludzkie, brakuje im czasu na odpoczynek, zregenerowanie swoich sił oraz zadbanie o swoje zdrowie i dobre samopoczucie. Taki styl życia prowadzi do pozornego zadowolenia ze swojej egzystencji, które w późniejszych latach słabnie. Uważam więc, że lenistwo w umiarkowanej ilości jest jak najbardziej dobre i pozytywne dla człowieka. Z drugiej strony, jestem w stanie poprzeć również opinię, iż lenistwo może stanowić dość niebezpieczny grzech. Takich sytuacji dopatruję się tam, gdzie lenistwo popełniane jest w sferze intelektualnej. Brak myślenia w dzisiejszych czasach jest jednym z najbardziej popularnych, a zarazem niepokojących zjawisk. Możemy je dojrzeć dziś praktycznie wszędzie: w internecie, w mediach, na ulicach. Charakteryzuje się ono według mnie brakiem wyrażania swoich opinii w sposób kulturalny, obrażaniem innych, a także występowaniem bardzo ograniczonego światopoglądu. Kolejnym zjawiskiem, będącym przejawem braku myślenia, jest brak tolerancji dla innych ras, religii, orientacji. Dziś coraz częściej mówi się o tym, że społeczeństwo się rozwija, że jest coraz bardziej pełne szacunku. Z jednej strony jestem w stanie się z tym zgodzić. Owszem, młodzi ludzie częściej wykazują się tolerancją w stosunku do innych, jednak mimo to wciąż więcej jest tych, którzy nie potrafią uszanować odmienności. Ostatnią konsekwencją braku myślenia jest wydawanie opinii bez zapoznania się z daną kwestią. Ludziom wydaje się, że mogą kogoś bądź coś oceniać, nawet jeśli tego nie doświadczyli, nie poznali. Często sugerują się przy tym opinią innych, która jest całkowicie subiektywna, nie podejmują próby weryfikacji i samodzielnej oceny. Myślę, że lenistwo

rozumiane jako brak myślenia to wręcz choroba współczesnego świata, a co za tym idzie, wyzwanie dla tych, którzy na nią cierpią.

„Niezdolny z nakazami obowiązującej w danym środowisku etyki; pozbawiony skrupułów”<sup>11</sup> – tak brzmi określenie człowieka nieczystego. Niegdyś nieczystość była postrzegana jako nadmierne oddawanie się zmysłowym przyjemnościom w sferze płci. Istniało wiele synonimów tej przywary, co pokazywało, że był to temat ważny i często się o nim dyskutowało. Nieczystość określano jako nierząd, rozpustę, bezwstyd, sprośność, rozwiązłość. Dziś natomiast, mówiąc o grzechu nieczystości, powinniśmy mieć na myśli zarówno sferę cielesną, jak i tę duchową. Wynika to z tego, że nadmierne zaufanie zmysłom tłumaczy się jako próbę wypełnienia wewnętrznej pustki. Czy nieczystość jest grzechem? Nie do końca zgodziłby się z tym Platon. Dla filozofa miłość nadzmysłowa stanowiła wprawdzie cel, jednakże szczeblem, koniecznym do jego osiągnięcia, była miłość zmysłowa. Stworzył on koncepcję, w której wymienił etapy dochodzenia do idei piękna za pomocą miłości. Uważał on, że cały proces rozpoczyna się od dóbr realnych, materialnych. Dopiero mając z nimi do czynienia, można dostrzec ich niedoskonałość i wówczas doszukiwać się prawdy w duszy. Efektem tego mechanizmu jest zrodzenie się miłości, nie do pozornej sfery zewnętrznej, a do rzeczy samej w sobie. Z taką teorią polemizowałby święty Augustyn, dla którego ciało, a co za tym idzie wszystko, co cielesne, było jedynie więzieniem dla duszy. Zakłócało ono relację człowieka z Bogiem i ograniczało zdolności człowieka do poznania rzeczy wiecznych i prawdziwych. Na wieść o tym, iż nieczystość jest grzechem, z pewnością oburzyliby się cyrenaicy, zwani także hedonistami. Głosili oni pogląd, że nie istnieje coś takiego, jak poznanie obiektywne. Cała nasza wiedza ogranicza się do zmysłów, wrażeń. W związku z tym za najwyższe dobro uznali oni przyjemności cielesne. Dzielili je na bardziej przyjemne i mniej przyjemne, ponieważ według nich różniły się one nie jakością, a stopniem intensywności. Podstawową wadę przyjemności zmysłowych stanowił fakt, że są chwilowe, przez co stale muszą być wywoływane przez jakiś bodziec. W ich mniemaniu, człowiek chcący zaznać przyjemności, a co za tym idzie szczęścia, musi umieć cieszyć się każdą chwilą i w pełni ją wykorzystywać. Z postrzeganiem nieczystości jako grzechu nie zgodziłby się też Zygmunt Freud, ojciec psychoanalizy. Uważał on, że nowonarodzone dziecko wcale nie jest niewinne i doświadcza emocji seksualnych, ponieważ działa w nim *libido*, rozumiane jako *instynkt życia*. Wynika to z natury, jest niezależne od człowieka. W takim układzie, fakt narodzin skazywałby każdego na bycie grzesznym.

Jeśli chodzi o stosunki seksualne przed zawarciem małżeństwa, uważam, że nie powinny być one tak surowo oceniane. Najważniejsza jest oczywiście miłość między

dwojgiem ludzi i to ona powinna być fundamentem, na którym budują swoje relacje. Małżeństwo jest jednak określane jako zobowiązanie na całe życie. Ślub w moim mniemaniu to poważna deklaracja, która musi być przemyślana. Przyszli małżonkowie powinni poznać siebie nawzajem w każdym aspekcie, także tym fizycznym. Seksualność człowieka jest rzeczą jak najbardziej naturalną. Niektórzy ludzie często próbują zamaskować ten fakt, mając na celu uchronienie innych przed popełnianiem grzechu nieczystości. Niemówienie otwarcie o seksualności, zwłaszcza wśród ludzi młodych, prowadzi do ich niewiedzy i nieświadomości. W szkołach często takie przedmioty jak wychowanie do życia w rodzinie, są prowadzone w sposób nieprawidłowy, a przede wszystkim nauczają ich nieodpowiednie osoby. Zdarza się, że realizowanie tego typu lekcji powierza się katechetom czy nawet księżom. Jest to moim zdaniem błąd, ponieważ tacy ludzie mają twardo określone poglądy i w związku z tym starają się przedstawić seksualność człowieka jak najbardziej negatywnie, zatajając elementy takie, jak na przykład antykoncepcja. Uczniowie w szkołach powinni mieć lekcje, na których będą przedstawiane im przede wszystkim informacje i fakty, a nie narzucane opinie. Taki sposób organizacji lekcji prowadzi do ich zniechęcenia i tego, że sami próbują edukować się w dziedzinie seksualności, często korzystając z nieodpowiednich, nierzetelnych i ordynarnych źródeł.

Chciwość często definiowana jest jako pragnienie zdobycia dóbr. Zazwyczaj określając kogoś mianem chciwego, zarzucamy mu, że nadmiernie przywiązuje się do rzeczy materialnych i ma ciągłą potrzebę gromadzenia ich, często tylko w celu samego posiadania. Według wielu słowników, chciwy to ten, który jest „chorobliwie żądny dóbr materialnych, zachłanny”<sup>12</sup>. Chciwość można utożsamiać z kolejnym grzechem głównym, jakim jest nieumiarkowanie w jedzeniu i picciu, zwane też obżarstwem. Różnicę tu stanowi fakt, że obżarstwo jest ograniczone możliwościami ciała, chciwość jednak, jak to mówił Arystoteles, nie ma żadnych granic. Niemniej jednak jeden i drugi grzech dotyczy tej samej kwestii, jaką jest niezdolność do pohamowania swoich zapędów i brak umiaru. Chciwość od wieków była postrzegana jako jedna z największych wad, ponieważ dopatrywano się w niej przyczyny wszystkich innych grzechów. Krytykował ją już Sokrates. Uważał on, że ludzie przywiązują zbyt dużą wagę do dóbr materialnych i błędnie uważają, że zdobycie bogactwa czy też sławy przyniesie im szczęście. W jego mniemaniu taka postawa była karygodna i nie pozwalała człowiekowi na dojście do prawdy i cnoty. Zgodziliby się z tym stoicy, którzy uważali, że człowiek powinien skupić się na doskonaleniu swojego charakteru. Sądziłi oni, że dobrem można nazwać tylko rozum, wszystko inne jest nietrwale, błahe i niepotrzebne do szczęścia. Podobne stanowisko, jednak o nieco bardziej wyrazistym charakterze, wyznawali asceci,

którzy stanowczo odrzucali to, co materialne. Głosili, że należy wyrzec się wszystkiego, co przyziemne i cielesne, na rzecz życia kontemplacyjnego. Tylko w ten sposób można osiągnąć to, co w życiu najważniejsze, a mianowicie zbawienie. Głosy krytykujące chciwość pojawiają się także współcześnie. Przedstawiciel tego nurtu, Jose Ortega y Gasset uważał, że obecna kultura nie pozwala człowiekowi na doskonalenie swoich pasji, kontemplację oraz czas spokoju, czyniąc go istotą jednowymiarową, nastawioną tylko i wyłącznie na gromadzenie pieniędzy i dóbr materialnych. Filozof określa taką jednostkę mianem *człowieka masowego*, bezwolnej, anonimowej marionetki. Ortega y Gasset dokonał podziału potrzeb na prawdziwe i fałszywe. Do tych pierwszych zaliczył wolność i samorealizację, natomiast drugie stanowiły dobrobyt i luksus. W jego mniemaniu życie społeczeństwa kręci się wokół potrzeb fałszywych, a więc konsumpcjonizmu. Polemikę z krytyką chciwości podjęliby niektórzy ekonomiści, opierający swoje teorie na zasadach kapitalizmu. Każdy człowiek powinien za najważniejszą rzecz w życiu uznawać swój własny interes i dbać tylko i wyłącznie o siebie. Chciwość, egoizm, zachłanność napędzają rozwój gospodarczy i postęp.

Według mnie, chciwość słusznie została uznana za grzech. Całkowicie zgadzam się z opinią Ortegi y Gasset. Społeczeństwo zaczęło przekształcać się w społeczeństwo konsumpcyjne, nastawione tylko i wyłącznie na dobra materialne. Ludzie przesadnie skupiają się na tym, żeby gromadzić, zdobywać, posiadać. Zaczęło panować przekonanie, że człowiek jest tyle wart, ile posiada. Ludzie nie są w stanie docenić tego, co mają. Towarzyszy im ciągły smutek i obsesyjne dążenie do kolejnych dóbr, które i tak nie sprawią, że staną się zadowoleni. Jest to pewnego rodzaju paradoks. Kolejną konsekwencją, nierozzerwalnie związaną z chciwością, jest skąpstwo. W przeciwieństwie do chciwości, polegającej na chęci gromadzenia dóbr, skąpstwo jest chęcią zatrzymania ich przy sobie. Człowiek skąpy żyje w ciągłym strachu, że straci coś, co udało mu się osiągnąć. Tu pojawia się kolejny paradoks. Człowiek dąży do posiadania jak największej ilości pieniędzy, a jeśli już osiągnie swój cel, okazuje się, że nie potrafi ich wykorzystywać z uwagi na to, że nie chce ich stracić. Ludzie, cechujący się chciwością zapominają, że pieniądze nie są w stanie zapewnić im prawdziwego szczęścia i często uświadamiają to sobie wtedy, kiedy jest już za późno, żeby coś zmienić.

Każdy z przedstawionych grzechów głównych ma zarówno obrońców jak i przeciwników; opinia na temat tego, czy pycha, chciwość, nieczystość, nieumiarkowanie w jedzeniu i picciu, gniew oraz lenistwo powinny być uważane za wykroczenia moralne jest podzielona. Czy dla mnie siedem wad głównych to dawno zapomniane występki? Zdecydowanie nie. Wszystkie wady stanowią wyzwanie dla każdego współczesnego człowieka. Słowo „każdego” jest tutaj kluczowe. Często zdarza się, że ludzie niewierzący, nie

chęć słyszeć o tym, co związane jest grzechem, ponieważ ten kojarzy się bezpośrednio z religią i Kościołem, który z kolei według nich, jest przestarzały i staroświecki. Uważam, że to błąd. Grzechy główne dotyczą wszystkich bez wyjątku i popadając w którykolwiek z nich, nie sprzeciwiamy się tylko Kościołowi, ale prowadzimy do zmian społecznych, niekorzystnie wpływających na całe społeczeństwo. Jedną z nich, jest wspomniany już wcześniej konsumpcjonizm:

„Konsumpcja stała się doskonałą metodą podkreślania różnic społecznych i zyskiwania pewności siebie. Jednocześnie zapobiega wyrzutom sumienia. Jeśli ludziom brakuje czasu dla rodziny, bo muszą zarabiać na utrzymanie, szukają kompensacji. A rynek oferuje materialną namiastkę troskliwości, przyjaźni, miłości. Akt zapłaty w kasie zastępuje wyrzeczenie, które mogłoby się wiązać z odpowiedzialnością za innych”<sup>13</sup>.

Słowa te genialnie obrazują negatywne skutki, do jakich prowadzi zjawisko konsumpcjonizm. Socjologowie wyodrębnili zjawisko makdonaldyzacji. Jest to proces stopniowego upodabniania się życia społecznego do znanych wszystkim restauracji Mc Donald's. Zjawisko to można opisać czterema podstawowymi cechami. Pierwszą z nich jest kalkulacyjność, polegająca na wykonywaniu wszystkiego po linii najmniejszego oporu, szybko, sprawnie i za niskie pieniądze. Kolejna cecha – przewidywalność, mówi nam o tym, że wszystko jest oczywiste. Następna – efektywność, związana jest z doбором odpowiednich środków do osiągnięcia celu, zazwyczaj są to najprostsze i najszybsze rozwiązania. Ostatnia już cecha dotyczy możliwości manipulacji, czyli sprawiania, że jednostka wykonuje to, co ktoś już określił i nie poza tym, ma być ona przeciętna i nie wymagać zbyt wiele. Ponadto żyjemy w czasach, w których wyraźnie zacierają się granice, są płynne, można nawet pokusić się o stwierdzenie, że w niektórych dziedzinach przestały one zupełnie istnieć. Przykładem, który obrazuje płynność granic, może być model rodziny. Kiedyś był on ściśle ustalony, dziś możemy spotkać się z przeróżnymi definicjami rodziny, w zasadzie każdy określa ją inaczej. Dziś nie ma rzeczy stałych, nie ma stałych wartości. Prowadzi to do zjawiska anomii, czyli słabnięcia systemu norm i wartości, któremu towarzyszy dezorganizacja, chaos, rozpad więzi społecznych. Ludzie tracą poczucie bezpieczeństwa i pojawia się strach. Współczesny świat cechuje także dążenie do źle pojętej indywidualności. Każdy chciałby być inny, każdy chciałby wyróżniać się spośród społeczeństwa. Często taka jednostka wdaje się w konflikty i skandale, mając na celu pokazanie światu swojej wyjątkowości, wyższości. Ludzie walczą o wolność, o swobodę wyrażania swoich poglądów i szacunek wobec nich. Często jednak zapominają, że aby

zmienić świat powinni zacząć od siebie. Zatraca się dialog społeczny. Każdy chciałby mówić i chciałby, żeby go słuchano, jednak równocześnie nie potrafi wysłuchać innych. To z kolei może być wynikiem nieporozumień i konfliktów. Konflikty natomiast są przyczyną samotności. Jednostka żyje pośród tłumu, zupełnie obcych sobie osób. Zatraca się zaufanie, bez którego niemożliwe jest zbudowanie relacji społecznych, a tym samym utrudnione jest jakiegokolwiek działanie, umożliwiające zmiany na lepsze. Ludzie, niepotrafiący porozumieć się z innymi, zaczynają być bardziej podatni na jedno z największych zagrożeń dzisiejszych czasów, a mianowicie na reklamę i propagandę. Stają się tak zagubieni, że bardzo łatwo pozwalają mediom na manipulację. Komercyjna telewizja czy prasa narzuca ludziom swój światopogląd, a oni go przyjmują, nie poddając weryfikacji. Powstaje tu paradoks, ponieważ ludzie z jednej strony na siłę dążą do wspomnianej już indywidualności, z drugiej dają się manipulować i podążają za trendami. W efekcie tego nie ma indywidualności, a tylko negatywne skutki dążeń do niej.

Wszystkie przedstawione tu zjawiska opisują czasy ponowoczesne, w których dominują aspekty negatywne. Ludzie jednak coraz częściej zaczynają dostrzegać, że coś jest nie tak, jak być powinno, że świat zmierza w złą stronę, a oni sami poddają się temu nurtowi i zmierzają ku zagładzie. Aby pomóc ludziom w uwolnieniu się od ciągłego stresu i uczestnictwa w szalonym wyścigu szczurów, powstało wiele terapii, z których ci ochoczo korzystają. Jedną z najpopularniejszych metod, pomagającą w zwalczaniu cierpienia i ignorancji, a także pozwalającą na wyciszenie i zaznanie spokoju, jest „terapia Budda”<sup>14</sup>. „Medytacja jest naszym naturalnym stanem, ale sposób, w jaki używamy, lub raczej nadużywamy, poznawczych zdolności naszej świadomości sprawia, że wydaje się ona czymś nieuchwytnym”<sup>15</sup>. Medytacja jest bowiem fundamentem, na którym opiera się owa terapia. Najskuteczniejsza jest wówczas, kiedy odbywa się na łonie natury, ponieważ tam człowiek pozbywa się stresu, staje się bardziej kreatywny i spokojniejszy. Kolejną interesującą terapią jest „terapia Epikurem”,<sup>16</sup> która w założeniu leczy z zakupoholizmu, przygnębienia, pracoholizmu i lęku przed śmiercią: „To, co konieczne, łatwe jest do zdobycia, to, co z trudem zdobywamy, jest niepotrzebne”<sup>17</sup>. „Terapia Epikurem”<sup>18</sup> nawołuje do rozumnego korzystania z życia i czerpania przyjemności, takich jak spotkania z przyjaciółmi w miłej atmosferze czy poszerzanie swojej wiedzy, przyswajanie filozofii. Następną propozycję stanowi „terapia Lazzi”<sup>19</sup>, która ma za zadanie leczyć z wywyższania się, urojeń, postrzegania życia jako walki oraz wykorzystywania innych: „Mam tylko trzy cenne rzeczy, których strzegę niczym skarbu: pierwszą z trzech jest współczucie, drugą - nieposiadanie, a trzecią – odmowa starania się o to, by być kimś ważnym”<sup>20</sup>. Według Laozi tak powinna przedstawiać

się myśl każdego człowieka. Laozi jest zupełnym przeciwieństwem współczesnego świata. Nawołuje do stosowania zasady wu-wei, rozumianej jako naturalność, osiągnąta przez niedziałanie.

Czasy, w których obecnie żyjemy są przesycone złymi emocjami, jakimi są właśnie winy główne. Uważam, że ludzie powinni uświadomić sobie ich niebezpieczeństwo, a zarazem powszechność i robić wszystko, aby je eliminować, ponieważ tylko to może przynieść prawdziwe szczęście im oraz wszystkim tym, którzy żyją w ich otoczeniu. W obliczu zagrożeń naszych czasów, w których życie przypomina swojego rodzaju walkę, podsycaną przez media, powstrzymanie się od popadania w egoizm, gniew czy pychę jest trudnym zadaniem, jednak wierzę, że jeśli każdy z nas, chociaż odrobinę popracuje nad swoją sferą wewnętrzną, jest to możliwe do osiągnięcia. I dlatego popieram myśl Zygmunta Baumana, że „nie mają racji optymiści, którzy twierdzą, że żyjemy w najlepszym ze światów, ani też pesymiści, którzy podejrzewają, że optymiści mogą mieć rację... Przyłączam się do trzeciej kategorii naszych współczesnych – ludzi z nadzieją, którzy uważają, że świat można uczynić bardziej dla ludzi gościnnym, niż jest w tej chwili”<sup>21</sup>.

---

<sup>1</sup> W. Tatariewicz, *Historia Filozofii*, t. 1, Warszawa 1970, s. 61.

<sup>2</sup> Platon, *Uczta*, przeł. W. Witwicki, Warszawa 2010, s. 56.

<sup>3</sup> Św. Augustyn, cyt. za., *Katechizm Kościoła Katolickiego*, Pallottinum 1994, podpunkt 1871.

<sup>4</sup> *Katechizm Kościoła Katolickiego*, Pallottinum 1994, podpunkt 1846.

<sup>5</sup> *Uniwersalny Słownik Języka Polskiego*, pod redakcją S. Dubisza, t.3, Warszawa 2003, s. 859.

<sup>6</sup> *Uniwersalny Słownik Języka Polskiego*, pod redakcją S. Dubisza, t.4., Warszawa 2003, s. 923.

<sup>7</sup> *Uniwersalny Słownik Języka Polskiego*, pod redakcją S. Dubisza, t. 1, Warszawa 2003, s. 1035.

<sup>8</sup> Arystoteles, cyt. za: J. Petry Mroczkowska, *Siedem grzechów głównych dzisiaj*, Kraków 2004, s. 111.

<sup>9</sup> Baltasar Gracián, *Wyrocznia podręczna (i sztuka roztropności)*, przeł. J. S. Łoś, Lublin 1949, s. 52.

<sup>10</sup> *Uniwersalny Słownik Języka Polskiego*, pod redakcją S. Dubisza, t. 2, Warszawa 2003, s. 420.

<sup>11</sup> Tamże, s. 904

<sup>12</sup> *Uniwersalny Słownik Języka Polskiego*, pod redakcją S. Dubisza, t. 1, Warszawa 2003, s. 402.

<sup>13</sup> Z. Bauman, *Samotni chodzą stadami*, rozmowa Hansa von der Hagen, „Forum”, 26 kwietnia 2011.

<sup>14</sup> M. Fabjański, *Terapia Budda. Leczy z cierpienia i ignorancji*, „Gazeta Wyborcza”, 29.11.2014.

<sup>15</sup> Tamże.

<sup>16</sup> M. Fabjański, *Terapia Epikurem*, „Gazeta Wyborcza”, 08.11.2014.

---

<sup>17</sup> Tamże.

<sup>18</sup> Tamże.

<sup>19</sup> M. Fabjański, *Terapia Laozi*, „Gazeta Wyborcza”, 22.05.2015.

<sup>20</sup> Tamże.

<sup>21</sup> Z. Bauman, *Nieśmiertelność nadziei*, „Krytyka Polityczna”,  
<http://www.krytykapolityczna.pl/artykuly/opinie/20130628/bauman-cisnienie-utopii-pl>,  
(dostęp 15.11.2015).

### **Bibliografia:**

1. Bauman Zygmunt, *Spoleczeństwo, w którym żyjemy*, Warszawa, Książka i Wiedza, 1962
2. Dubisz Stanisław .Red., *Uniwersalny słownik języka polskiego*, tom I, II, III, IV, Warszawa, PWN, 2003
6. Fabjański Marcin, *Terapia Laozi*, „Gazeta Wyborcza”, 22.05.2015
7. Fabjański Marcin, *Terapia Epikurem*, „Gazeta Wyborcza”, 08.11.2014
8. Fabjański Marcin, *Terapia Buddą. Leczy z cierpienia i ignorancji*, „Gazeta Wyborcza”, 29.11.2014
9. Petry Mroczkowska Joanna, *Siedem Grzechów Głównych Dzisiaj*, Kraków, Znak, 2004
10. Platon, *Uczta*, przekład: Władysław Witwicki, PWN, Warszawa, 2010
11. *Słownik myśli filozoficznej*, autor zbiorowy, Warszawa – Bielsko Biała, PWN, 2011
12. Tatarkiewicz Władysław, *Historia Filozofii*, tom I, II, III, Warszawa, PWN, 1970